N^ro 8.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 6 kwietnia 1844. **Rok piąty.**

Wychodzi co druga sobota regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

M O D Y.

Paryż, dnia 22 marca 1844.

Stroje damskie. Spodziewają się że tegoroczne *Longchamps* będzie bardzo świetne ze względu wynalazków mody, już teraz bowiem daje się postrzegać wielka rozmaitość w nowościach które jak jaskółki najrańsze modnemu światu wiosnę zwiastują. Według wszelkiego podobieństwa następujące zmiany przyjęte będą w kroju sukień i redingocików. Staniki obcisłe z wycięciem podługowatem nieco na piersiach, podobnem do wycięcia kamizelki męskiej od wielkiego stroju. Staniki takie mimo swej obcisłości będą bez sznurówki i bez klap, albo też będą miały klapy proste formujące jakby chusteczkę podłużną. Inna znowu zmiana staników zależy w tem, że takowe odsłaniać będą wyższą część popiersia a poniekąd i ramiona tak, jak to jest dotychczas u sukien *á la vierge*, wycięcie to przedłuża się aż do przepaski. Do sukień takich które używane będą do półstroju na koncerta i zabawy poufne, wreszcie, o ile tego ostrość pory dozwoli, do przechadzek, potrzeba będzie mieć chustkę odpowiednią, a pani *Lenoir* zaradzając tej potrzebie zajęła się właśnie jej formą; chustka taka składa się z dwoch części: przodka i plecków, i bierze się na szyje, niepotrzebując żadnego przypięcia lub guziczków. Korunka bruxelska (cokolwiek więcej jak pół cala), szeroka, obszywa się w około otworu stanika. Strój ten bardzo piękny.

Jakich ozdob używać będą do sukień, zdania w tej mierze są podzielone, jedni są za pasamonikami w kształcie pająków, inni za haftem, i w tej chwili modystki wyścigają się w przygotowywaniu haftów kameleonowych. Pan *Riou,* któremu, prócz innych wynalazków, winniśmy korunki axamitne, zajmuje się wygotowaniem na ozdoby do strojów wiosennych, pasamonów zwanych *byrinthes,* które są równie eleganckie jak weneckie korunki, a inne ozdoby daleko przewyższają. Mogą one służyć do sukień ze stanikiem otwartym i obcisłym. Tenże pan *Riou* przemyśliwa nad wiosennemi kapelusikami i przygotował tym końcem mnóstwo weneckich pasamoników w najlepszem gatunku.

Już teraz dają się widzieć kapotki wiosenne z grodenaplu koloru lazurowego, bladoliliowego, różowego i białego, jakotež kapelusze z krepy białej lub jasnokolorowej. Kapelusze te i kapotki zdobne są pękami kwiatów lub girlandami w gałązki; róża, geranium, i żywotnik z swemi jagodami służą zwykle do takich ozdób.

Którejże z czytelniczek nieznana jest *Atala* Szatobrianda? Przypomniecie więc sobie moje panie zachwycający opis wybrzeżów *Meschaceébé;* ileżto kwiatów pięknych, nietkniętych ludzką ręką i okiem ludzkiem niezajrzanych więdnie śród tej obszernej pustyni której wielkie i spławne rzeki zaledwie są nam znane z imienia. Ileż tam ptaków najpyszniejszemi piórami ozdobionych buja swobodnie, niepłoszonych strzałem myśliwca. Otoż modyści paryscy uwzięli się na odwzorowanie i owych kwiatów i piór, i na tegorocznem *Longchamps* spodziewają się ujrzeć niezawodnie tak zwane gałązki z nad *Mechacéby* układane z piór bardzo zgrabnie, naśladujące kolory kwiatów i piór ptasich owych okolic.

Rycina przedstawia: suknię z fularu z dwoma falbanami wybijanemi w ząbki, stanik gładki z podwójną bertą, włosy w plecionkę i kwiatami ubrane. Druga figura przedstawia szlafroczek z grodenaplu w paski, z ukośną falbaną i bufkami w sposób tuniki ubrany, stanik wysoki w przodzie sznurowany, kapelusz axamitny piórem ozdobiony. Trzecia suknia krepowa z dwiema spodnicami po bokach sznurowana,

głowa kwiatami ubrana. Czwarta suknia z *gros d' Afrik* korunkami obszyta, stanik otwarty sznurowany, kapelusz jedwabny piórem ubrany.

Stroje męskie. Dzienniki paryskie zapełnione są opisem mnóstwa materij nowych, jakich na suknie wiosenne używać mają. Kolory mieszane, zalecane są najwięcej. I tak na twiny i paletoty materie najulubieńsze są w paski zielone i popielate, niebieskie i orzechowe, a nawet białe z bronzowemi. Taka mieszanina kolorów otrzymuje przewagę w materiach na inne stroje osobliwie na spodnie. Co do kamizelek popłaca nadewszystko chinokora, to jest materia robiona, jakieśmy to już dawniej wspomnieli, z jedwabiu chińskiego mieszanego z pewnym rodzajem kory drzewowej. Odcienia najgustowniejsze są w duże kraty lub w pasy szerokie.

Rycina przedstawia: frak bronzowy, klapy i kołnierz wyłożone morą.

STŁUCZONE OKNO,

powieść

JÓZEFA DZIERZKOWSKIEGO.

II.

W KAWIARNI.

Na jednej z głównych ulic stolicy była kawiarnia, która się nie zalecała, ani wymyslną wystawnością szyldu, ani wytwornością wewnętrznego przystrojenia, ani też doborem rozdawanych w niej trunków; jedyną i odrębną jej cechą była ciasnota niezwykła w takim miejscu: była to kawiarnia w dwunastówce, a przecież cicho skromnie, i spokojnie przebyła ona nie jeden rok, przetrwała nie jedną burzę finansową, niszczącą tyle wytworniejszych od niej kawiarni. Licznych gości nie miewała, i gdzieżby ich pomieścić mogła? jakoż możnaby tę kawiarnię nazwać familijną, tak nieliczne i niezmiennie jedno bywało grono bawiących się w niej gości; wszyscy spokrewnieni z gospodarstwem, i między sobą, przez te długich lat przebyte razem koleje, przez te scisłę znajomość wszystkich swoich zalet, wad i narowów. Jeżeli kiedy, co się przecie trafiało w poobiedniej porze zjawił się jaki nowy przybysz czarnej kawy żądający, oglądali go gospodarstwo z nieufnością; jeżeli powtórzył odwiedziny, przypatrywali mu się uważniej w tysiączne wikłając zapytania; i długo trwało zanim mógł być przyjęty do rodzinnego grona, na którego czele stali państwo Cykoria i pan Piłka, najpoufalszy przyjaciel domu. Pan Piłka był najpotrzebniejszą koniecznością domu, gdy bowiem gospodarstwo oddani systematycznemu pasieniu potężnych już swych brzuchów i podbródków zawiesistych mało wychodzili z kawiarni, on biegał za sprawunkami do miasta, on sprowadzał gości pieniężnych, on znosił miejskie nowinki, a co najwięcej on należał do wszystkich tajemnic budoarowych, i budżetowych samej pani Cykorii, ukrywanych starannie przed mężem. Trzeba bowiem wiedzieć, że chociaż do zarządu kawiarniowego należały wspólnie te trzy osoby, pani Cykoria zajmowała pierwsze miejsce, i miała wotum stanowcze, po niej następował pan Piłka jako władza wykonawcza, pan Ignacy Cykoria wreszcie miał tylko wotum doradcze; był ministrem bez władzy, ale z odpowiedzialnością. Nieraz w nocy gdy przychodziła kolej na panią Cykorię siedzieć w kawiarni przy smutnym świetle dogorywającej lampy na środku pokoika zawieszonej, i dogorywających węgli na kominku, z jakąż wdzięcznością słuchała wiernego Piłkę, który ją w takich razach nie odstępował; zawsze coś miał nowego i ciekawego do opowiadania, a wybierał zwykle przedmioty ze skandalicznej kroniki miejskiej: to była najprzyjemniejsza dla niej rozmowa; ileż to nocy samotnych zimowych przeszło niepostrzeżonych przy lubej o bliźnich pogadance, bo to i serce ma się dobre, i lubi się utyskiwać nad zdrożnościami światowemi. Od niejakiego czasu coraz częstsze bywały takie wieczorynki, tylko smutniejsze, albowiem dla przyczyn nie należących do tej powieści znalazło się w rodzinie kawiarniowej kilku odszczepieńców, którzy przenieśli swoje penaty o pare ulic dalej do pani Herbaty; a w tej usługach tracili swoje zwykle dawniej u pani Cykorii tracone pieniądze rekreacijne. Byłto cios okropny dla Cykorii; darmo Piłka zwijał się, pustował, dowcipkował, nieporuszona Cykoria smutnemi patrzała oczy na pustą skurzaną kanapę; myśli nad środkami poprawienia zrobionej w budzecie dziury, nawet już Ignacego do rady wzywa; ale ten gdyrającą żonę odsyła do Piłki. »Piłko radź!« długo kłopotała mu głowę, aż nareszcie Piłka padł na myśl szczęśliwą; i na pare tygodni przed zaczęciem niniejszej powieści pojawiła się nowa kawiarka, którą teraz widziemy za ladą zastępującą miejsce dawnej, wysłużonej już i wiekowej Pauliny.

Kasia byłato dziewczyna młoda i tak ładna, że trzeba było zdumiewać się nad kaprysem losu, który ją w takim osadził stanowisku. Ledwie wierzyć można było, by te ciemne wielkie, a wyraziste oczy sypiące więcej iskier, niżeli wiecznie gorejący komin; ta płeć tak biała, tak delikatna, tak axamitna, że ją

nawet wyziewy fajczane, i dym kominowy pożółcić nie śmieli; ten nosek zgrabnie zadarty po nad ustami pełnemi, małemi, rumianemi jak najczerwieńsza czereśznia; ta owalnie zaokrąglona twarz; te dwa dołki pełne śmiechu, żartów, i naiwności czy prawdziwej czy zalotnej; czoło białe jak najczyściejszy marmur żadną żyłką fałszywą niepokalany, ujęte w ramy włosów czarnych, gęstych i świecących od wdzięcznego i gładkiego uczesania; a nadewszystko te dwa łuki brwi czarnych, a tak cieńko odznaczonych, iż mimowolnie na ich widok przychodzi na myśl wiersz jakiegoś wschodniego poety:

Pięknie piszesz Małachana!
Jak włos każda zgłoska twoja....
Nic to nic!... o bo brew moja
Jeszcze cieniej wypisana....

...by to wszystko razem było własnością prostej kawiarki. Tym czasem tak było w istocie; skąd ją wytropił pan Piłka, tego powiedzieć nie umiem, ale to rzecz pewna, że od pierwszej chwili zajęła piękna Kasia swoje stanowisko z taką pewnością siebie, takim obeznaniem tajemnic kawiarniowych, że się aż radowało serce pani Cykorii. Przytem młoda kawiarka była widocznie przy śmietance życia swego; jakoż myśl pana Piłki szczęśliwa rozpładzała coraz nowe roje much żądnych tej śmietanki która jedna zdołała smacznemi uczynić cykorjowe fusy bez końca odgrzywane....

Byłoto po obiedzie; goście czarnokawowi już odeszli, a herbaciani i śmietankowi byli poźniej spodziewani; piękna kawiarka siedzi przy kominku ze zwieszoną głową; zdawałoby się że drzymie, tak spokojnie spoczywa jej głowa na ręce, której spracowana białość kłuci się z płcią twarzy i czoła, gdyby nie rzut oka często zwracany ku drzwióm; a spojrzenie to nie tak wesołe jak zawsze, bo i kawiarka ma myśli, ma serce, a wesołość pozorną dla gości, nieraz w samotności przepłaca gorżkim, i głęboko gryzącym żalem. Są tajnie w życiu kawiarki, równie dramatyczne jak w życiu modnej damy spokojnie usadowionej na sofie salonowej; jedna jak i druga inna w salonie, inna w buduarze; salonem dla kawiarki, salonem rozmownym, rozirzepanym, pełnym słów, śmiechu, spojrzeń i zalotów jest kawiarnia; buduarem rozpamiętywań, oczekiwań, nadziei, i marzeń jest samotne krzesło przy kominku.

Na kanapie skurzanej zasiadł rząd kawiarniowy w pełnym komplecie; coś ważnego zajść musiało, nadzwyczajnie bowiem uroczyście wyglądają te trzy twarze ożywione jakąś myślą wewnętrzną. Żywsze ruchy, spojrzenia niecierpliwie zwrócone, to ku drzwiom, to ku oknu ulicznemu, koło którego snują się przechodzące postacie jak cienie katarynkowe; wszystkoto dowodzi, że się coś wielkiego święci. A trudno odgadnąć, bo nastała chwila milczenia, ledwie przerywana syczącym kipieniem fusów męczonych przy ogniu nieustającym jak dusze potępione w piekle.

— Słuchajże Ignacy! przerwała milczenie pani Cykoria; jak tylko przyjdzie, zaraz mu z góry zapowiedz!...

— Ja? ja nie myślę, kiedy Piłka piwa nawarzył, niech Piłka go wypije....

— Ależ pan Ignacy jako gospodarz domu....

— Owa! gospodarz, jak wam potrzeba mną się zastawić, a nie gospodarz, gdy mi się zechce jednego garnuszka śmietanki więcej....

— Ej! Ignacy! Ignacy! pogroziła małżonka.

— Nie powiem, i basta!... diabeł nie spi, Piłka bóg wie gdzie złapał tę wiadomość, może to i bajka....

— Ależ kumie, słyszałem to od pana Zarwickiego, który przecie dependuje u....

— Wierz tylko dependentom, a adwokatom, to dobrze wyjdziesz....

— Więc nie chcesz?...

— Nie chcę... a jak mi odpowie po swojemu, pamiętasz jak odpowiedział przy dominie kupczykowi od Brega, który mu zadawał, że kamyk jeden schował... miał co nosić przez dwa miesiące na nosie....

— Żal się boże żem takiego tchurza za męża obrała; o! gdybym była wiedziała, byłbyś sobie całe życie kelnerował.

— Miałem ja wtenczas i pieniędzy i spokoju więcej... a przypomniawszy sobie błogie czasy, nakładał potężną lulkę porcelanową tytoniem z puszki ołowianej.

— Ot! wolałbyś nie wypalać tytoniu dla gości przeznaczonego.. a więc kiedy się ten durny Ignaś boi, to ty kochany panie Piłka, jak tylko wejdzie ten Szumiło....

— Ja! ja!.. to jakoś nie uchodzi, ja nie gospodarz....

W tej chwili zabłysły znowu oczy Kasi żywiej niż iskry w kominku; z wyrazem pełnym pogardy spojrzała na mówiących, i zamknęła oczy na nowo; drzymie li czy myśli!...

— To wszystko jedno! ciągnęła zawzięta gospodyni dalej; w naszym imieniu będziesz mówił....

— Pokiwał Piłka głową, i po chwili namysłu rzekł.... Jużto z nim niema co żartować: pamiętasz pani tego aptykarza, jak go potraktował przy preferansie, to dobrze musiał się aptykarz plastrów nanosić....

— Tak! tak! panie Piłka! Tfu!... otoż mam dwóch chłopów; zuchy do gęby, i z gęby; a jak przyjdzie co do czego, to gorsi od baby... więc ja baba wam pokażę, że się nie zastraszę zuchwałej miny tego Szumiły, i wytnę mu kapitułę, aż mu w piętach zastygnie.... Cożto mój dóm taki jak tej rozlazłej Fusowej, albo tej cieńkiej Herbaty?... u mnie sama noblesa bywa; a jak się dowiedzą kto jest ten Szumiło, gotowi się rozgniewać i nieprzyjdą więcej: ot ten pan Miodowicz, co tu zawsze dwa razy na tydzień wypija z przyjaciołmi swemi najmniej czterdzieści szklanek ponczu, jakby się broń boże dowiedział, ani by już zajrzał. Niechno przyjdzie tylko, już ja mu tak natrę uszów, że pewnie nie przyjdzie więcej ten zawydyjaka.... O!... fusy wykipią, a ta próżniaczka aż chrapie.... W samej rzeczy ozwał się od kominka przytłumiony głos, ale do westchnienia podobniejszy jak do chrapania. Jeżeli spała, lekki musiał być jej sen, gdyż skoczyła z miejsca swego, i obróciwszy się do kominka zamarzyła patrząc na zarzące węgle, a kilka razy czarnym fartuszkiem przecierała oczy — zaspane zapewne....

— Urwisz taki! proszę kogo! mówiła Cykoria dalej, a udaje obywatelskiego syna... zobaczymy, zobaczymy... ale co to znaczy, już czwarta, a jego niema jeszcze....

*

— Jego kawa czeka dawno! wpółgłośno ozwała się Kasia.

— Nie dawać mu więcej kawy, póki nie zapłaci tego co winien... jużby powinien nadejść... coto znaczy... i niecierpliwie patrzała to ku oknu, to ku drzwiom....

Pan Szumiło nie przychodził, i przyjść nie mógł, bo się w tej chwili znajdywał w więzieniu. Po rannym zdarzeniu chodził pan Szumiło po ulicach miasta zamyślony jak nigdy; kilkakrotnie przeszedł się po rynku opuszczonym przez widzów, i przez widowisko, i za każdym spojrzeniem ku stłuczonej szybie w oknie narożnym przychodziły mu na myśl te trzy twarze patrzące na siebie. Wyraz tych twarz, jakkolwiek mógł być okropny i ciekawy dla badacza tajemnic wewnętrznych, nie byłby ani na chwilę zwrócił jego uwagi, gdyby nie jakieś myśli wewnętrzne, które mu ciągle przedstawiały mężczyznę z blizną nad lewym okiem, jako widzianą już kiedyś postać... lecz gdzie i jak! nie mógł sobie przypomnieć. A potym pan Szumiło byłto jeden z tych błędnych rycerzy miejskich, którzy goniąc z dnia w dzień za powszednim chlebem mają umysł ciągle zwrócony ku własnemu dobru. Czy więc głuche przypomnienie przeszłości, czy chęć obrócenia tej przez się już dziwnej okoliczności na własny pożytek, coby nie było nasz bohatyr uliczny przez pomyłkę niby wstąpił do obu domów, i dowiedział się, że w jednym mieszka hrabina Rowoska, a w drugim świeżo z zagranicy przybyły hrabia Ręplińsk; oboje zaś należeli do najwyższych szczebli towarzystwa wielkoświatowego, którego byli najcelniejszą pianką. Wyszedłszy z tych domów biegał z ulicy w ulicę, obiadu niejadł, czy przez zapomnienie, czy przez niemożność, co mu się często trafiało, a myślał bez ustanku, chcąc koniecznie w całość powiązać domniemywania swoje oparte na tych trzech ostatnich spojrzeniach salonu i pręgierza. Niepojęta siła jakaś pędziła go koniecznie, by zajrzyć w tę tajemnicę, bo jest w tym tajemnica, i to jakaś okropna, obrzydliwa i występna tajemnica. Nadto jest pan Szumiło zimno rozumujący, aby się tego niedomyślał, a nadto często życiem swoim całym zaglądał we wszystkie kloaki towarzyskie, napatrzył się rozlicznych brudów, o które się ciągle ocierał, aby nie zwietrzyć występku w głębi tych spojrzeń; a występek odkryty, to kapitał dla niego... i zabrzmiały mu w uchu kawałki szkła tłuczonego jak garście złota sypiące mu się do zgłodniałej i nienasyconej kieszeni. Hrabina i hrabia są bogaci!... ta myśl wystawia na tortury jego dowcip łamiący się z tysiącznemi domysłami. Oni bogaci! on ubogi!... to mu bodźcem, to go goni po ulicach; a i głód, tak często cierpiany w tym jego życiu nędzy, zazdrości i chciwości zaostrza coraz więcej jego władze umysłowe. Budzą się wszystkie myśli wyniesienia się, wydrapania do życia pełnego, roskosznego, do życia, które mu każdy kamień brukowy tylekroć i tyle laty przez niego zbijany wyobraża w całej świetności lecących powozów, liberii, galonów, i najwonniejszych wyziewów jakie go dochodzą z traktierniów i winnych sklepów; pozbycia się tego życia, które mu każdy kamień brukowy tylekroć, i tyle laty przez niego zbijany, wystawia w całej okropności niedostatku, głodu, pragnienia i zimna. Mniejby może myślał o rannym zdarzeniu, gdyby nie but dziurawy, przez który wilgoć miejskiego bruku przechodzi go dreszczą rzeczywistości, a gorączką żądzy.... W obrębach myśli jakie przez ten czas przebiegły przez głowę pana Szumiły, mieściło się całe jego życie minione; z brudów, śmieci, i błota ulicznego, które od najmłodszych lat, było jego pomieszkaniem i towarzystwem całym, niemogły tylko same najzjadliwsze wyrastać myśli i uczuć grzyby. Odkąd siebie zapamiętał, zawsze żądał, a nigdy nie używał — a używać dla człowieka który od dziecka zazdrościł muzyki balowej, spiewów artystek, nóg baletniczek, piany szampana, wystawnej nawet parady umarłego magnata — takie używać jest w pokrewieństwie z wydrzeć!... Dziś okiem pożądliwym zdaje się zdzierać ze wszystkich przesuwających mu się co chwila świetności błyskotnych, powierzchowną onych pozłotę; jutro!... odejm bojaźń prawa tak dobitnie trafiającego do umysłu zimnego i wyrachowanego, dodaj kilka kropel więcej mocnego trunku; jutro!... ręką pociągnie po okiem zakosztowane roskosze. On nigdy niemiał nic swojego; nawet rodu któryby mu służył za tarczę przeciw brudnym pokusom; nawet ojca, któryby mu dawał zbawienne nauki, i dobre przykłady; nawet matki, którąby wpieściła w jego serce czulsze uczucia, jabky anioły stróże broniące od złego!... Niemiał nic swojego; wszystko jest cudze; a więc cudzego zażądał!... Darmo łamie sobie głowę, nazwisko hrabiego i hrabiny nieznane mu równie jak ich stosunki, salony bowiem wielkoświatowe, świecą mu tylko z dala jak czarownic zamki, z zaklętemi niedotykalnemi godami swemi; on znał tylko błoto którym mu w oczy bryzgała arystokracia przelatująca cwałem przez ulicę!... Zatrzymał się raptem; wzrok starca na pręgierzu żywo mu stanął przed oczy!... On wie! ale nieodkryje, znam go nie od dzisiaj, jest tajemnica w jego życiu, i w moim, ale jaka?... tak mówi Szumiło sam do siebie. Lecz kto nie waży ten nie wygrywa! to jego dewiza od dawna, a więc przyspieszył kroku i stanął u bramy więzienia...

Może przed zupełnym na długie lata zamknięciem sędziowie pozwolili zbrodniarzowi ostatniej wolności gorąco błaganej przez niego, dosyć że dozorca więźniów skoro zoczył naszego Szumiłę wpuścił go do więźnia izdebki. Staruszek mocno był od rana zmieniony, postarzał jeszcze, zgarbaciał prawie, widać że go z rana prostowały resztki sił moralnych. Z niemiłym uczuciem wszedł pan Szumiło; ciemne korytarze, straż wojskowa, i ta cisza ponura brzękiem tylko kajdan, zrobiły przykre na nim wrażenie; może przeczucie zagadało, że marzenia podobne tym jakim się oddawał przed chwilą kończą się często w tym złowrogim pomieszkaniu, a prócz tego rozmowa ze starcem, którego znał doskonale, nigdy mu miłą nie była: równi prawie usposobieniem umysłowym nie rozumieli się sercem. Coby nie było, stanął przed nim ze zwykłym sobie spojrzeniem bezwstydnym. Starzec spojrzał na niego z wyrazem tak pełnym uczucia i szczerego przywiązania żeby zdołał poruszyć skałę ale nie naszego Szumiłę; to starca przywiązanie do niego było może jego jedną i prawdziwą cnotą, przejrzaną przez sąd ludzki, ale przedwieczny porachuje mu ją zapewne w swej wyższej nad sądy ludzkie sprawiedliwości....

— Przyszedłeś mnie przecie odwidzieć Karolu!... dzięki ci za tę ostatnią pociechę, dzięki!... dla czegoż milczysz!...

— Coż wam powiedzieć mogę; odrzekł mrukliwie: lepiejby było, bym tu nieprzychodził....

— Zapewne lepiej, lecz już się stało... lepiej dla mnie, starca biednego....

— Lepiej dla mnie, bo bym nie potrzebował wstydzić się idąc do was.

— Wstydzić! wstydzić! krzyknął więzień i wyprostował jak z rana....

— A jużciż wstyd dla mnie, że znam człowieka, ktory skazany za występek....

— Prawda! występny jestem!...

— Nicby to nie było, gdybyście się nie dali tak głupio złapać....

— Bóg chciał mojej kary; musiałem wyznać....

— Trzeba było zaprzeczać, nie wdawać się w gadaniny, które tak lubicie, zaprzeczać, zaprzeczać do końca....

— Daj temu pokój! to się już nie odstanie, ale co ty Karolu będziesz robić bezemnie?...

— A coż robiłem z wami, zaśmiał się szyderczo Szumiło; i śmiech i złość bierze mnie razem, coż tak wielkiego robiliście dla mnie będąc wolnym....

— Czyniłem wiele bo czyniłem co mógłem, i więcej, daleko więcej....

— Surdut mój łatany, bóty dziurawe, dzisiejszy dzień jak i wiele innych bez obiadu, to dowody najmocniejsze....

— I ta sukmana dodaj! zakrzyczał więzień wskazując na ubior swój ze wzrokiem boleśnym, i wznioślejszym nad stan, i miejsce w jakim się znajdywał....

— Ta sukmana?...

— Tak ta sukmana! przez ciebie i dla ciebie w niej siedzę; darmo się krzywisz i odwracasz, ty wiesz to najlepiej. O boże mój! on mi wyrzuca swój ubior łatany; ty widzisz, że póki mogłem, nic sobie nie zostawiałem, wszystkie moje gorżko zarobione zasługi dawałem jemu....

— Lokajskie zasługi!...

— Bo z młodu nie uczyłem się, nie miałem takiego, który by mnie oddawał do szkół....

— Głupie szkoły! coż mi z nich, to chyba tylko, żebym lepiej zrozumiał jak nędzne jestem stworzenie na tym świecie gdzie wszyscy używają prócz mnie jednego; nawet języka żadnego nie umiem... lepiej było rzemiosła jakiego mnie nauczyć....

— Lokajskie zasługi mówi, ciągnął dalej staruszek; a przecież ty Karolu żyłeś za nie, nie pracując lepiej niż ja przy gorżkiej podległości; i bodaj czy nie boski to dopust za próżniackie życie twoje, którym żyłeś jak sam chciałeś, od rana do wieczora....

— Od kawiarni, w której nie miałem za co się napić, do traktierni, w której nie było za co obiadu kupić; żyłem zapewne jak pan, bo i nędza to wolne państwo. Kiedyś przyjdzie, jak się do reszty rozleci mój surdut dwuroczny, ubrać się w wasz strój dzisiejszy! przez was to, przez wasz upór całe moje życie spaczone; dla jakiej przyczyny chowanej przedemną chcieliście mnie wynieść nad stan wasz?...

— Boże mój! a ja go chciałem widzieć i słyszeć raz jeszcze, i widzę i słyszę co odrzucałem zawsze od myśli mojej, że ty wolny gorszy odemnie zbrodniarza w kajdanach. Śmiejesz się z tej sukmany!... pracowałem, głodem morzyłem się by tobie więcej dawać; a ty coraz więcej żądałeś; serce mi się krajało gdyś ty nie miał podług rozrzutnej swojej chęci ubioru dosyć modnego by w nim udawać pana....

— Przestań stary gaduło....

— Nie przestanę, powiem ci wszystko! ja byłem dawniej znany z poczciwości mojej, złej myśli jak grzechu się bałem... O pamiętam jakby dzisiaj ten dzień przeklęty w którym stojąc w przedpokoju ostatniego mego pana, tego sławnego adwokata, podsłuchałem mimowolnie zmowę jego z panem jakimś któremu umarła daleka krewna bez testamentu. Do fałszywego testamentu świadka im było potrzeba, świadka koniecznie choćby go złotem zapłacić. Ciemno mi się w oczach zrobiło, chciałem uciekać bo mi się zdawało, że mnie szatan wpycha do pokoju, zkąd można było wynieść złoto — nie dla mnie, ale dla ciebie niewdzięczny!... a tyś przyszedł, i płakał, i ściskał, i namawiał, samobójstwem mnie straszył; a ja w życiu tylko ciebie jednego przedewszystkiem kochałem; i wszedłem do pokoju ubogi w pieniądze, ale bogaty w czyste sumienie... a wyszedłem bogaty w złoto, a ubogi w dawny spokój: i te złoto, a było go wiele, oddałem tobie; cożeś zrobił z tym tak drogo opłaconym złotem?...

— Przegrałem!... przepiłem!... śmiejąc się i spiewając odrzekł Szumiło....

— Gdyby nie te twoje łzy fałszywe, i namowy zdradzieckie....

— Milcz stary! krzyczał Szumiło aż zębami zgrzytał; rozpowiadaj! odkryj! abyś mnie miał na zawsze przy sobie....

— Nie bój się tego, co ja wiem a nie chcę powiedzieć, tego nie powiem choćby mnie rozcwiertowali, wyrzekł głosem uroczystym, a twarz jego wyładniała od wyższego uczucia, które zabłysło na niej.

— Wiem ja o tym, gdyby nie te twoje tajemnice jakieś, które od dziecka umysł mój bałamuciły, gdyby nie ten upor twój z jakim taiłeś je przedemną, może bym mógł bydź czym więcej; zagadł Szumiło powolniej, a oczy wcisnął w starca....

— Nie! nie! odrzekł z pospiechem; nie ty niczym więcej nie jesteś, tylko synem moim....

— Synem lokaja!...

— Może wolisz synem zbrodniarza!...

— Uderzył się Szumiło w głowę, milczał przez chwilę, a różne uczucia jak chmury burzą pędzone przesuwały się przez miedzianą twarz jego. Nie moja wina! darujcie ojcze! ale sami nieraz wbijaliście we mnie dumę.

— Własnego to serca złego wymysł; z najniewinniejszych słów moich chciałeś koniecznie wyciągnąć tajemnicę jakąś, bo ci się chciało być więcej jak synem lokaja. Dawniej gdy w poufnej pogadance rozpowiadałem tobie jak dziecku stare dzieje moje....

— Tak tak! dawne dzieje! powtórzył Szumiło, a oczy roztworzył jakby chciał połknąć każde słowo starca: ja lubiłem słuchać te dzieje....

— I zawsze pytałeś mnie, dla czego wyniósłem się z Warszawy, boś zawsze gonił jakieś nadzieje urojone; listy jeżeli jakie odbierałem ztamtąd które

dziecku nie chciałem pokazać, i ztąd roiłeś niestworzone rzeczy....

— Tak listy! listy! powtarzał Szumiło tak wzruszony, aż mu palce drżały z niecierpliwości: dobre to były czasy dodał słodszym głosem; sam ojcze powiadałeś mi nieraz bym się uczył, a kto wie co ze mnie będzie....

— Wypędź te próżne myśli, ot zwyczajnie jak ojciec podchlebiałem sobie, że może kiedyś mój dawny pan....

— Pan dawny! wrzasnął Szumiło z takim natężeniem, aż przestraszony odskoczył więzień. Pan dawny! o którym tyle nagadałeś dziecku, chwaląc go; tak przypominam sobie... pan dawny u którego służyliście jak był jeszcze kawalerem... który do was pisywał... ale te listy, choć was zaklinałem, nigdy, nigdy pokazać niechcieliście.... Ojcze dopowiedz reszty!... dziecinna pamięci dopomóż mi!... pan dawny!... on miał pojedynek, opowiadałeś mi o nim.... A cóż to było, gdy raz w nocy spałem snem dziecka, aż raptem zbudzony ujrzałem nad sobą twarz mężczyzny jakiegoś wpatrującego się z uwagą we mnie....

Stary oniemiał, patrzał tylko w oczy mówiącego, a drżał jak liść.

— Zasnąłem w krótce, i zapomniałem te nocne zjawisko... wysoki! chudy!... z twarzą bladą i... ha! ha! ha! starcze! on miał bliznę nad lewym okiem... od pojedynku zapewne... tak! przypominam sobie tę bliznę nad okiem.... Czego on przychodził do mnie w nocy?... czego?... ojcze! błagam ciebie... tu klękam przed tobą... powiedz wszystko!... to może moje szczęście... los mój... cała przyszłość! wszak ty mnie kochasz!... odkryj całą tę tajemnicę; wszak ten pan z blizną nad okiem patrzał na was dziś z rana....

Nie! nie!... ja nikogo nie widziałem dzisiaj, tylko ciebie... nie! nie!... krzyczał stary z ostatnim prawie sił natężeniem.... Ty jesteś moim synem! przysiągłem!... przysięgam!...

— Przysiągłeś! z uśmiechem szatańskim krzyknął Szumiło... rozumiem... bądź zdrów tatuniu!...

— Nie słuchaj słów moich; to więzienie zniszczyło wszystkie moje siły; ja ledwie wiem co mówię... Karolu! ty jesteś moim synem!...

— Dobrze!... dobrze!... dowidzenia się!... za dziesięć lat podobno... i zaśmiał się w głos....

— Do widzenia się tam!... wyrodny synu!... A gdy Szumiło wybiegł z więzienia pełen krzyżujących mu się myśli po głowie, długo jeszcze stał więzień ze wzniesionemi do góry oczyma....

W kawiarni tymczasem tak cicho, aż się wierzyć nie chce, że to jest miejsce do wesołej zabawy przeznaczone; już się zmierzchać zaczęło, gdy rządząca trójka znudzona daremnym oczekiwaniem zadrzymała spokojnie na kanapie. I Kasia zdaje się drzymać, czasem tylko z łona zaciemnionego kąta w którym siedzi łyśnie coś, czy to iskra w kominku, czy czarne kawiarki oko.... Cień po cieniu, ledwie już dostrzeżone postacie przechodzących przesuwają się koło okna; a przecież raptem podniosła się kawiarka żywszym ruchem, przeczuwszy snać gościa, weselej spojrzała ku drzwiom, i z młodzieńczym zawołała roztrzepaniem. »Idzie już!«

Jakoż w rzeczy samej otworzyły się drzwi, i budzącej się trójce, okazał się pan Karol Szumiło w całej okazałości swojej postawy rubasznej, i ruchów zawsze zamaszystych; ani dojrzyć śladów rozmowy, jaką przed chwilą prowadził. Kapelusza nie zdjął, nikogo nie przywitał, nawet spojrzeniem nie uczcił, choć przecie u samych drzwi przywitało go żywe i ogniste spojrzenie pięknej kawiarki z całogodzinnego znudzenia obudzonej, do właściwego sobie kawiarniowego życia: bo kawiarka żyje gośćmi i dla gości; ona to dobrze rozumie, że to są jej właśni goście; kawa jest tylko pozorem, kawiarka celem; nawet starzy goście mniej dla leniwie, i bez smaku używanego napoju przychodzą, jak raczej aby zamarzyć o dawno minionych czasach w blasku tych promienistych spojrzeń, które młoda kawiarka, jak królowa drogie klejnoty, rozdaje między ulubieńców swoich. Daremnie było tą razą spojrzenie Kasi, a przecież dobyła go z najtajemniejszego skarbca swego; pan Szumiło krzyknął głosem potężnym, i pełnym przewagi, którą sobie zwykle dodawał. »Kawy! dwie śmietanki! i trzy rogaliki!... tylko prędzej, bom głodny; nic nie jadłem od śniadania na którym byłem z hrabią Kaziem Łunieckim....

— Kawy? kawy? powtórzyła Cykoria, biorąc się pod boki....

— Nie zważając na mimikę gospodyni przystąpił do kominka, i musiał się zapewne odwdzięczyć należycie za witające spojrzenie, bo się Kasia uśmiechnęła do niego z całym urokiem młodości i piękności, która na przekór herbarzom, i starym zpodagrzałym moralistom, jest młodą i piękną równie w kawiarce, jak i w salonowej damie....

— Będzie burza! szepnęła z cicha; i prędko podała mu tackę z kawą już dawno gotową....

— Szumiło rzucił laskę i kapelusz pod sam nos prawie gospodyni, i zabrał się do posiłku tym potrzebniejszego, że śniadanie z hrabią Kaziem było łaskawym wymysłem jego hojnej wyobraźni....

— Niema kawy!... krzyczała pani Ignacowa chrapliwym głosem, a sapała ze złości jak sum, a poczerwieniała nito rak, nito burak....

— I owszem jest, i to niezła odpowiedział Szumiło z filiżanką przy ustach....

— U Brygitek lepsza kawa!...

— To sobie tam idź!...

— Ja niemam tam ani znajomych, ani rodziców... Nic nie odpowiedział Szumiło, zajęty smacznym zajadaniem....

— Mój dom chwała bogu dobrze reputowany nie od dzisiaj; chodzą do mnie sami ludzie uczciwi, stateczni, którzy niechcą żyć z kryminalistami....

— Jakiemi kryminalistami?... zapytał obojętnie na pozor, a zagryzł wargi aż do krwi...

— Są ludzie którzy myślą że zdurzą kogo miną zuchwałą, czupryną zadartą do góry, a nosem jeszcze wyżej; chcą to niby rolę odegrać panów, jakichsić tam synów obywatelskich z Wołoszczyzny, czy z Węgierszczyzny: a jak co do czego przyjdzie to się pokaże że to jakiś syn, jeżeli jeszcze prawdzi wy syn jakiegoś tam urwisza, złodzieja na pręgierzu wystawionego... a pękając prawie ze złości na widok obojętnie pijącego kawę... palcem go wskazała....

— Zaiskrzyły się oczy gęstemi brwiami osłonione;

rzucił filiżanką o ziemię, obtarł wąsy, skoczył, i stanął porwawszy za grubą swą laskę, przed Cykorią z postawą tak zuchwałą, że mimo całej odwagi dzielna Cykoria wsuwała się jak mogła za stolik, by nim jak tarczą zdradziecki brzuch zasłonić....

— Ktoż to Asani powiedział?...

— Asani! asani! temporyzowała Cykoria....

— Kto to asani powiedział? powtórzył groźniej, a laska wzniosła się do góry, sękowata gruba i straszna...

— Powiedział mi!... Na te słowa pan Piłka korzystając z cienkiej swej figury wysuwał się ku tylnym drzwiom w okolicy kominka położonym. Powiedział mi pan Piłka, dodała z niejakim wahaniem....

Piłka za klamkę.

— Gdzie pan idziesz? odezwała się kawiarka, porywając za poły surdutowe, a żywy gniewu i radości razem rumieniec wystąpił na jej twarz; nie tędy droga, kiedyś pan licha narobił to siedź pan....

— Kasiu duszko! dam ci nowy fartuszek....

— Nic z tego nie będzie!... i trzyma ciągle za połę, której znajome mu osłabienie wstrzymuje Piłkę jakby przykutego....

— Kasiu serce!... dam ci sukienkę....

— Nie! nie nie! pan zawsze donosisz, szpiegujesz jak i co ja gadam z panem Szumiłą; wiem ja dla czego, ale nic z tego, dla takiej starej małpy — figa! i w całej rzeczywistości zgrabnym ruchem palców utworzona figa ukazała się oczom bladego jak ściana Piłki....

— Gdzież ta Piłka? niechno ja zagram w nią tą moją pałeczką, krzyknął Szumiło, i skoczył ku w pół od strachu nieżywemu. Już go miała dosięgnąć, ale miłosierniejsza czynem niż mową dziewczyna, puściła połę, i wyskoczył Piłka z duszą na ramieniu. A kawiarka porwała Szumiłę za rękę, ścisnęła ją z przyciskiem, spojrzała tak słodko, uśmichnęła tak czule, i przemówiła z takim umizgiem coś cicho do ucha że się udobruchał i opamiętał nasz zawedyja....

— Ignacy po wartę idź! na odwach Ignacy! on bije Piłkę... zabił go!... krzyczała Cykoria zamrużywszy ze strachu oczy; lecz darmo krzyczy, bo Ignacy w czasie pierwszego już ataku z rejterował przez główne drzwi: poczekaj! zgnijesz ty jak twój tatko w kryminale....

— Kasia trzyma wyrewającego się, prosi, błaga, i przymila jak kotka. Dla mnie, dla mnie mówi z cicha, gdzież się będziemy widzieć wszak ja ztąd nie mogę się oddalać; zagodź! tę kłótnię jeżeli kochasz. W tej chwili poruszenia i przestrachu piękniejszą była niż zawsze ładna kawiarka....

— Opuścił laskę, odcisnął dłoń i pomału zbliżył się de trzepiącej nogami gospodyni. Więc pani wierzy plotkom jak uważam, niech i tak będzie, ja wychodzę na zawsze, ale za mną wyjdą na zawsze wszyscy gracze dominowi, którym, tu porwał za szkatułkę z dominami, pokaże znaki porobione przez panią, zacnego jej męża i szanownego Piłkę na kamykach, i skończy się nie zła intratka; dawno już namawiali mnie by się schadzać u pani Fusowej, albo u pani Herbaty; a za dominowemi graczami pójdą preferansowi goście, którym odkryję niektóre zgrabne fortele używane. Słysząc spokojniejszą rozmowę przez drzwi jedne i drugie pokazały się podsłuchujące głowy pana Cykorii i pana Piłki....

— Ale fe panie Szumiło!... to żarty panie Karolu!...

— Ale fe!... To żarty! powtarzały głosy we drzwiach. Do zwykłej wesołości powrócona Kasia, aż się kładła ze śmiechu. Tłusta Cykoria pomału odmykała oczy, potym coraz szerzej i szerzej wyszczerzała przestraszona groźbami trafiającemi do przekonania....

— Ej zgoda!... Ej przyjaźń jak dawniej! powtarzały głosy ze drzwi coraz dalej otwierających się....

— Alez za kawę już mi się tyle i tak dawno należy....

— Za kawę? krzyknął Szumiło z pogardą, za kawę odemnie! i z groźnym zadziwieniem pojrzał ku kawiarce; cóż się tam należy?...

— Od pana!... tak! nic się nie należy odpowiedziała kawiarka, i szybkim ruchem wydobywszy woreczek gdzieś koło serca chowany dodała: zapomniałam oddać pani pieniądze które dziś z rana zapłacił pan Szumiło... Biedaczka dla świętej zgody, oddała ostatni długo składany grosz, całe kilkomiesięczne marzenie o nowej sukience, o chusteczce pąsowej w której byłoby jej tak do twarzy — i mówią że kawiarki niemają serca!...

Wiele jeszcze było gadania, wiele przymówek, i wymówek, wiele układów, aż nareszcie nastąpiła zgoda, która nastąpić musiała między tak dobrze rozumiejącemi się, i potrzebnemi sobie istotami. Nadeszli goście, jedni i drudzy, znajomsi; było domino w którym pan Szumiło prym wodził; nadeszli amatorowie śmietanki, i otoczyli kawiarkę. Szumiło nie zdawał się uważać, chociaż nieraz kawiarka pomiędzy otaczające ją głowy rzucała ku niemu spojrzenia niespokojne — czy jego bała się przegranej, czy swojej?... tego z twarzy kawiarki choć prostej, nie ukształconej, nie wyuczonej w szkole świata wielkiego nie poznasz: bo zalotność kawiarki jest jej rzemiosło konieczne, nieodzowne; i broń, i tarcza razem.

Późno już było, wszyscy się rozeszli, nawet młody i majętny kupczyk z pięknie utrefionym włosem i modnym tużurkiem wyszedł rozmarzony nadzieją i oczekiwaniem, a pan Szumiło zatopiony w myślach siedział na miejscu, wygranę w domino przepił już dawno, a nie odchodził przecie. Kolej czuwania wypadła tej nocy na pana Ignacego; o gdyby był o tym wiedział kupczyk, byłby został niezawodnie, ale mu Kasia zdradliwie podszepnęła, że pani Cykoria w kawiarni zostaje, a wszystkim jej gościom dobrze było wiadomo, że się jej wszystkie hołdy należą. Pan Ignacy zwyczajem swojem usiadł w kącie kanapy, wziął Rozmaitości w rękę, i jak zawsze zachrapał nad ledwie prześlabizowanym tytułem. Zbliżył się Szumiło do kominka, i zaczęła się pogadanka szczera i poufna; bo jak nikogo niema w kawiarni i nikogo się już spodziewać nie można, kawiarka przestaje być kawiarką, a staje się samą sobą; taka pogadanka w pół szeptana, a w pół mówiona, była dla pięknej Kasi najmilszą cześcią jej życia, jej jedyną nadgrodą za cały dzień nudów krzątania się i udawania, bo Kasia wierzcie mi państwo jeżeli chcecie kocha Szumiłę z całą prawdą i szczerością pierwszej miłości; a pierwsza miłość jest zawsze prawdziwa, nawet w kawiarce, która przymila się do wszystkich z obowiązku, a kocha jednego z serca. Długo się łasiła, słodkiemi słowy, spojrzeniami i trzepiotaniem rozrywała, zanim zdołała zdjąć z twarzy Szumiły ten wyraz zadumania jaki po raz pierwszy w nim dostrzegła.

— Co tobie Karolu, dlaczegoś tak smutny jak nigdy; i łza zabłysła w wesołym oku: może już mnie nie kochasz? milczysz! coż ja nieszczęśliwa zrobię bez twojej miłości; ty wiesz najlepiej że ja te miejsce przyjęłam dla ciebie tylko, tyś mi doradził; Karolu co tobie?...

— Kocham cię, kocham jak dawniej. Trzeba było bydź tak niedoświadczoną i zaślepioną jak ona, by widzieć uczucie w zimnym wyrazie tych słów, by nie zaśmiać się na widok tej twarzy miedzianej wykrzywiającej czułość kochanka....

— Czy pamiętasz kiedyś mnie pierwszy raz zobaczył tam za miastem w ogrodzie najmywanym przez moją matkę....

— Pamiętam Kasiu, pamiętam dobre twoje serce z jakim przybiegłaś ku mnie, gdym zmęczony prosił cię o szklankę wody.

— Mój boże! ile to się zmieniło od tego czasu, moja matka umarła, musiałam porzucić ten ogród w którym dzieckiem jeszcze skakałam wesoła i swobodna, i z rady twojej przyszłam tu: ja tobie wierzę, jak wierzyłam mojej matce, ale od pewnego czasu ty się zmieniłeś....

— Daj temu pokój, ja ciebie kocham, i chciałbym jak najprędzej przekonać cię o prawdzie....

— O Karolu ja nigdy nie wierzyłam temu, co ten fałszywy Piłka rozpowiadał o tobie....

— Przekonam cię Kasiu, już nie długo trwać będzie mój proces, wygram go koniecznie, i ty będziesz żoną moją. ..

— Aż skoczyła z radości, bo mąż, to najwyższy szczebel szczęścia kawiarki. Karolu ty się ożenisz ze mną, a ja ciebie zawsze kochać będę....

— Zawsze?... a ten kupczyk?... i z uwagą wpatrywał się w jej oczy szczerze ku niemu zwrócone....

— Coż robić! ja muszę udawać, ja go nie cierpię....

— On jest bogaty!...

— Ty bogatszy dla mnie, bo kochany....

— Ale... wymówił i przestał, a oczy spuścił jakby się głęboko zamyślał...

— Co tobie Karolu! zmiłuj się nademną powiedz!...

— Ty mnie pomódz nie możesz! uderzył się w czoło: jutro!... i zamilkł....

— Co jutro!... krzyknęła przestraszona aż się pan Leopold wpół obudzony na drugi bok przewrócił....

— Nic! nic!... i porwał za kapelusz jakby odejść chciał....

— Ja ciebię nie puszczę tak Karolu! i porwała go wpół; powiedz co jutro? ty wiesz, że ja jestem głupia dziewczyna, ja

nic nie rozumiem; ale kocham, i życie moje za ciebie chętnie oddam....

— Co to pomoże! bądź zdrowa Kasiu! wyrzekł i westchnął....

— Nie, ty nie pójdziesz! i trzymała go z całej siły, uklękła prawie przed nim, oczy zalały się łzami; powiedz jeżeli mnie kochasz....

— Pieniędzy potrzebuję na jutro, bo inaczej... zle, bardzo zle będzie....

— Nie mam! nie mam! ostatni grajcar oddałam za twój dług, by cię ta baba nie nudziła....

— Cóż robić! bądź zdrowa....

— Ah boże co ja pocznę!...

— Porzuć mnie nieszczęśliwego, co ja ci dać mogę, nawet najmniejszego podarunku; nie tak jak ten kupczyk, który dobrzem to przy grze słyszał gadał ci o dwiestu reńskich....

— Zarumieniła się dziewczyna. Ty wiesz że ja ciebie kocham tylko....

— Może on pożyczy! te dwieście reńskich wybawiłyby mnie od nieszczęścia większego niż myślisz... okropne jest położenie moje....

— Od nieszczęścia! rozpacz wystąpiła na jej twarz....

Długo jeszcze szeptali między sobą; były łzy, zaklinania, przysięgi. Dobrze już po północy odprowadzała Kasia zapłakana aż do sieni Szumiłę znacznie rozweselonego....

— Zrobię wszystko dla ciebie, powiedziała mu na pożegnanie; ale pamiętaj Karolu byś mnie nigdy kochać nie przestał, bo ja umrę....

— Nie umrzesz dziecko! tylko miej rozum....

Jeszcze jeden pocałunek i rozeszli się. A gdy wróciła do kawiarni, gorżko zapłakała biedna Kasia, ciemne jakieś przeczucie mówiło jej, że się przyjdzie na zawsze rozstać z dotychczasowym wesołym usposobieniem swoim.

Zaczynała rozumieć życie kawiarniowe. Biedna kawiarko! pierwszy krok tylko kosztuje... za rok... za rok śmiać się będziesz z tego, co ci dziś łzy wyciska.... Przez ten czas pan Ignacy wyspał się i wychrapał doskonale.... *D. n.*

Wspomnienia.

II.

Ciąg dalszy.

W obszernym pokoju leży na łożu chory mężczyzna. Lice mocno strawione goraczką, czerwienieją jeszcze chorowitym rumieńcem, ale ustępują powoli grobowej bladości, co resztę ciała powlokła. Koło słabego stoi przyjaciół grono. A pewnie to przyjaciele duszy i serca, wspólnicy mysli i celów, bo w każdego bladej twarzy i łzawem oku, wyrył smutek swoje piętno. Chory mówił do nich przerywanym słabym głosem, jednakże dźwięk tego głosu do serca przenikał, i łzy z oczu wyciskał. poznać że chociaż w krótce ciało w proch się zamieni, przecież ani dusza hartu, ani czucie dawnego niestraciło ognia. Nie dosłyszałem wszystkich słów jego. Ale czy im swoje odkrywał widoki, czy ich zachęcał do wytrwania w świętych obowiązkach, ręczę że ta chwila rozmowy, na długo dla obecnych zostanie skazówką, na drodze honoru i cnoty. — W drugim końcu pokoju, przechodził się doktor. Jakiś zadumany. Brew zmarszczona wskazuje natężenie mózgu, a trapi go jakiś niepokój czy wątpliwość, bo czasem ręką przesunie po czole, jak gdyby chciał spędzić myśl natrętną. Pewnie on bada sztuki swojej tajnie, męczy myśl nad jakim cudownym płynem, coby wzbudził w dogorywającym żywotne siły. O bynajmniej. On liczy tylko chwile, które pacyjent przeżyje. Chciałby go aż przed samym zgonem opuścić, bo każda godzina przynosi mu złoto. Niechciałby znowu być zgonu świadkiem, boi się z miny obecnych wyczytać zarzut o niedbałość, zabójstwo. W tej chwili przysunęła się do niego niewiasta. To Maryja żona chorego. Biel i bladość jej lica, dziwnie odbija od czarnej odzieży. W oczach błyszczy promyk nadziei. On jeden utrzymuje ją jeszcze przy życiu. Zgaś go, a grobowa ciemność zmroczy tę piękną istotę, nadobną samem cierpieniem. »Ach panie czyż mogę mieć nadzieję?« zapytała głosem coby i w kamieniu litość i współczucie obudzić zdołał. — On wybąknął jakąś zwykłą wątpliwą odpowiedź, ale z nagła nagabnięty nie zmienił rysów twarzy, wyraz oczu dopowiedział jego myśl tajemną, zdradził całe nieszczęście. Z jękiem serce rozdzierającym rzuciła się na szyję swego małżonka, całowała oczy, całowała usta, lecz on nieczuły na te pieszczoty. Zasnął przed chwilą, myślano że spi, a on spał ale snem błogiego wiecznego pokoju. — Chciano oderwać Maryję od zmarłego, lecz ona sama silnym odskoczyła rzutem, porwała ze stołu nożyczki, padła, a pierś śnieżna zbroczyła się krwi strumieniem. Dłoń delikatna, niewprawna, nie zadała śmiertelnej rany. W kilku godzinach minęło całe niebespieczeństwo. Lecz tem większą obawę wzniecił stan umysłu Maryi. Łza niezwilżyła osłupiałej źrenicy, twarz i czoło płonęły nie ziemskim ogniem. Długo bardzo długo żadnej niedawała odpowiedzi, zupełnie nie przyjmowała pokarmu. W kilka dopiero miesięcy mogła wyjść na wolne powietrze. Świeżość wiosenna i w niej odrodziła zamarłe siły. Zawlekła się aż do smętarza, tam padła na mogiłę męża. To miejsce było dla niej jedynem na świecie, tam tylko chwilowego doznawała pokoju, a chociaż słyszano płacz i jęki, jednakże ztamtąd wracała zdrowsza, rzeźwiejsza. — Minęła wiosna, minęło lato. — Już wiatr jesienny zwiał z drzew oschłe liście, zwarzył zieloność murawy, przenikliwym dreszczem przypominał ostrość zimy i obwieścił zgon całej naturze, a jeszcze Maryja co wieczór klęczała na męża grobowcu. Pare brzóz płaczących cieniło z lekka kamień grobowy. Nad nim pochylona klęczała Maryja, a na nią zlewał księżyc, to słońce grobów i umarłych, swoje pełne urocze światło. Na czole miała sznureczek z włosów Władzia, na sercu sylwetkę męża. — O jakże piękną jak boską była z tem uczuciem wiecznego przywiązania i żalu.

Dokończenie nastąpi.

Korespondencia.

Nadesłane.

Przeczytawszy w dzienniku mód paryskich z prawdziwym talentem i wielką znajomością rzeczy zredagowany *artykuł pani z Ch... P.....* zdziwiłam się mocno że to był utwor pióra kobiecego.

Odkąd żeśmy tak na duchu upadły, ażeby niewolniczo dać kierować naszem wewnętrznem przekonaniem, wpojonemi w nas od kolebki zasadami?... Siła fizyczna przynależy wyłącznie płci męzkiej lecz moralną równo nas przyroda obdarzyła; ileż to kobiet poniosło śmierć męczeńską za wiarę, ileż przykładów wytrwałości w pobożnem życiu nie dały nam niewiasty nowszych nawet czasów?... Dosyć przeczytać dzieje Rewolucyi Francuzkiej, aby się o naszej moralnej sile przekonać: a i w dziejach narodowych naszych, *w historyi domów polskich,* znajdziemy liczne wzory cierpliwości i jak najstateczniejszej wytrwałości. Pani P... twierdzi: »że daremnemi będą wszelkie zabiegi wychowania, daremne przekonanie religijne, dopóki mężczyzna nie będzie wzorem dla kobiety« — twierdzi więc że my jesteśmy piłką którą porzucać się można do woli, która w biegu swem silną kierowana ręką, tam się dopiero wstrzyma, gdzie jej zapór niezwyciężony przejść nie da. — Biedne te kobiety które nieufając własnemu przekonaniu, dają się kierować wpływowi obcemu, choćbyteż najmilszej istoty!... Nie przeczę ja wcale że szczęście kobiety zależy od jej męża, że mąż moralny, religijny uszczęśliwi swą żonę, *że z takim mężem pożycie jest rajem na ziemi;* ale niepojmuję dla czego żona mająca męża niewierzącego w cnotę, samaby w nią wierzyć przestała?... Właśnie taka potrzebuje więcej od innych pociechy *religijnej* bo gdzieżby ją *indziej* szukać w zgryzotach swoich miała?...

Paweł święty mówi: »Żony bądzcie dobre dla mężów waszych, aby i ci którzy nie wierzą słowu bożemu, przez wspólne z wami mieszkanie pozyskani byli, obaczywszy czyste w bojaźni bożej życie wasze.«

Nadał nam przedwieczny cierpliwości cnotę, a dając nam tę rzekł: *nią silniejszych przemożecie;* nigdy więc słabe istoty niedążmy *siłą* szczęście nasze utwierdzić, to nie jest bowiem w mocy naszej; ale *siła moralna* zamieszkać może najszczuplejsze ciała, bo ta jest *emanacyą duszy,* ta raczej wzmaga się niżeli osłabia przeciwnościami.

Módlmy się — strzeżmy w najdrobniejszych rzeczach naszych obowiązków, wypełniajmy jak najściślej przepisy naszej świętej wiary, *a może cierpliwością, wytrwałością i rezygnacyją rozbrojemy niedowiarków....*

Henryka K.......

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.